

RODZINA

PISMO
MIESIĘCZNE
POSWĘCONE

WYCHOWANIU
I NAUCE
DOMOWEJ.

Sierpień 1901

Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku!

Rocznik XVI.

PRZY KĄDZIELI.

Oj lniana niteczko, wij-że mi się chybką,
Bo już i słońeczko nie zagląda szybko;
Nie patrzy przez szybę, nie świeci w okienko,
Wij-że się, niteczko, wij razem z piosenką.

Na kominie ogień pali się i trzaska,
Kotek na przypiecku myje się i mlaska;
Warczy kołowrotek, niteczka się kręci,
Z obrazka na ścianie patrzą na mnie Święci.

Święty Józef z głową białą, jak lilija,
Tylko się uśmiecha, gdy się nitka zwija;
Uśmiecha się do mnie i Matuchna Boża,
Ustrojona w zioła i wieniec ze zboża.

A dzieciątko Jezus wyciąga rączkę,
Boć ono kądziolkę też lnianą pamięta;
Wij się nitko szara, wij, proszę ja ciebie,
Bo już i gwiazdeczki mrugają na niebie.

Mrugają gwiazdeczki i miesiączek świeci,
Pasma trzeba zwinąć, nim miesiąc odleci,
Wij-że się, niteczko, ciągnij jak najdłużej,
Bo lniana niteczka każdemu służy.

Ta, to na koszulę dla ojców, dla braci,
Ta znów na sukmankę, żadna się nie straci;
Jedną pomaluję a drugą wybiele,
Będzie na spódnice, włożę ją w niedzielę.

Ciągnij-że się nitko, ciągnij, nitko lniana,
A ty płyn, piosenko: »danaż moja dana«...
Ciągnij-że się, nitko, w mięciuchnej kądzieli,
By o naszej pracy daleko wiedział!

Tę cienką na obrus oddam do kościoła
To o niej naokół dzwon głośno obwoła;
Dzwon głośno obwoła i światu rozniesie,
Że na naszych polach lniane ziele pnie się.

Oj, to lniane ziele, choć szaro wyrasta,
Lepsze ono stokroć, niż nie biała z miasta...
Wije mi się, wije, moc tych szarych nici,
Kędy nitkę posłę, wszędy wieść uchwyci.

Św. Józef, wzór dla rodziców chrześcijańskich

opracował

ks. Norbert Bontzek, śp. proboszcz Bytomski.

(Ciąg dalszy).

Według opowiadań Małgorzaty nie było zadaniem św. Józefa podczas czterdziestodniowego pobytu w szopie czynić jakiegokolwiek usługi Jezusowi. Do tych bowiem najmilszych obowiązków powołał sobie Bóg tylko Matkę Dzieciątka, Panny Maryi, której anieli we wszystkim dopomagali. Ona wzięta na siebie rozkoszy pełne pielęgnowanie Jezusa; święty Józef miał tylko zlecenie być stróżem Panny a przy Dziecięciu się modlić. Mówiła także Małgorzata, iż światłość niebieska przy narodzeniu Jezusa jaśniejąca, nie potwierdzała Józefa we wierze, która od momentu pocieszenia przez Anioła była już niezachwiana, iż zaś Syn Boży jest źródłem wszelkiej światło-

ści i chwały, więc objawił się w narodzeniu przed światem tak, jakim jest w majestacie swoim.

O ucieczce świętej rodziny do Egiptu opowiadała Małgorzata mnogie objawienia. O potrzebie tej podróży nie wiedziała Panna Marya nie, nie miała o tem uwiadomienia innego, jako tylko od Józefa. Jemu tylko dał Anioł ów rozkaz; wiedziałać Matka Boża iż synaczek jej do Egiptu pojsć musi, znała bowiem słowa pisma św. przez proroka Izajasza powiedzane (II, 2) „iż z Egiptu powołałem Syna mego“, była także pewna, iż proroctwa nie tylko co do słów, lecz i w tajemniczym swem znaczeniu spełnionem będzie, wszelako o czasie do ucieczki przeznaczonym uwiadomił Ją dopiero Józef, a to z rozporządzenia mądrości boskiej, aby Józef miał zastugę pełnienia obowiązku opiekuna całej rodziny, a aby Marya miała zastugę posłuszeństwa i zupełnego oddania się pod wyroki boskie.

Kilka tylko dni po uroczystości oczyszczenia Najsw. Panny niesiono Dzieciątka do Egiptu. Duch św. prowadził w drodze Józefa i Maryą tak, jak ich prowadził ku betlehenskiej stajni. Pobyt ich w Egipcie trwał siedm lat. Kiedy Anioł Pański mówił do Józefa aby wziął Dziecię i Matkę Jego a udał się do Egiptu, uwolnił go razem od wszelkiej bojaźni Heroda króla i okrucieństw jego, Józef miał także wewnętrzne objawienie, iż w Egipcie będzie zupełny pokój dla nich i Dziecięcia, powstał więc i udał się dotąd prowadzon od Boga przez Aniołów. Ale w podróży musiało Dziecię bardzo wiele cierpieć zimna osobliwie w nocy dokuczającego; tak tedy osłabione często płakało zwracając oczęta ku Matce i u niej szukając pomocy. Najświętsza Panna Dziecię niewymownie kochająca przytuliła je do serca i wielkie cierpienia znosiła, widząc bowiem niewiniątka już w tak wczesnym wieku na gorzkości i niewygody tego życia oddane, uczuła jak miecz boleści na wkroś ją przebijał. Opisać nie można ile tam na ciele i duszy cierpieli Józef i Marya. Choć ucieczka konieczną była z przyczyny srogości Heroda, miała atoli inne jeszcze przez mądrość boską wyznaczone wyrzucić skutki jak tylko ocalenie Jezusa. Bóg Ojciec wołał świętą rodzinę na miejsce osobności i samotności aby tam w oddaleniu od coraz liczniejszych zwiedzań ludzkich tem wyraźniej do serc swoich wybranych przemawiać i w Egipcie w Synie i przez Syna chwałę swoją wstawić.

Nim jeszcze przyszli do Egiptu, już Pan Bóg serca mieszkańców na przybycie Jezusa

tak przygotował, iż nieznając ani Józefa ani Maryi, nie domyślając się ani bóstwa Jezusa, który u nich jeszcze się nie wstawił, chętnie ich u siebie przyjęli. Ustąpiono im małej, skromnej chatki i wewnątrz wszystko choć ubogo do zamieszkania przyrządzono. Lud ów czuł się szczęśliwym w bliskości świętej rodziny, poglądano na przybyłych z pobożnem zadziwieniem nawet z pobożnością, w miarę łaski, jaką podobało się Jezusowi ludzi tych obdarzyć. Nadewszystko podziwiano nadwyzczajną pobożność Józefa i Maryi a jakoby niekiedy przecie choć promyk litości boskiej zaświecił w pogańskie ich serca, okazywano wnet i miłość ku świętej rodzinie. Z rozporządzenia boskiego okazywał lud Józefowi i Maryi, nadewszystko Jezusowi uszanowanie tak wielkie, iż nikt nie poważył się obcować z nimi jako z ludźmi zwyczajnemi, zbliżano się ku nim jako ku wyższym istotom z bojaźnią pełną czci ale i miłości. Żaden Egipcjanin nie ośmielił się ucałować Dzieciątka, albo ręką ręki się dotknąć, lub podobne oznaki miłości okazać, patrzano tylko na Dziecię z czcią i z uczuciem dotąd im zupełnie obcym, zdumiewano się nad niewidzianą pięknoscią i nadobnoscią jego, która rozrzewniając przychodniów przedziwnem uczuciem serca ich napętniała. Tak to panował Pan Jezus nie potęgą swych czynów, lecz potęgą serca, potęgą spojrzenia, nad sercami choć niewiernemi!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WŁADYSŁAW ŁOKIETEK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Zobaczmy ile zniósł od nich i jakie toczyć z nimi musiał zapasy. Umowy i przymierza póty ich tylko wiązały, póki były korzystnymi dla ich zakonu. Religia nawet, której płaszczem ochraniać swe sprawy, gdy się sprzeciwiała ich celom, nie była zdolną powściągnąć w nich chciwości władzy i bogactw, a nawet krwi chrześcijańskiej przelewów. Wiadomo z dziejów, że podniósłszy oręż w pierwszej połowie trzynastego wieku przeciw swym dobroczyńcom Polakom, gorzej od pogan i dziczy niszczyli w Wielkiej Polsce wsie budowne i zamożne miasta; a gdy Sieradza pod wodzą Hermana, komendora elbląskiego, dostali i rozpostarli miecz krwawy nad nieśczęśliwym miastem, przełożony tamecznych

Dominikanów, dawny znajomy i przyjaciel Hermana, zaklinał go na litość chrześcijańską i skromność zakonną, aby się od łupieztwa i przelewu krwi niewinnej powściągnął.

— No sprest, to jest, nie rozumiem, odpowiedział mu mnich dumny w barbarzyńskim prusaków języku; a złupiwszy kościół ze wszystkich ozdób, mnichy i ich czeladź do kosztu obedrzeć rozkazał. Każdy zjazd panów polskich, każde zebranie się książąt z krwi Piasta nie mogło się obejść bez ich uczestnictwa, albo tajemnych przespiegów. W tym celu wyprawiony był Konrad de Tierberg do Kalisza, gdy się rozeszła wiadomość, że Bolesław wielu książąt i panów na obchód urodzin swej córki zaprosił.

III.

Zaledwie pierwsze słońca promienie oświełiły nazajutrz szczyty kaliskiego zamku, gdy Bolesław, przybrany w karmazynową bogatą ferezyę i w żupan z lamy srebrnej, przypasawszy do boku suto kamieniami wysadzaną szablę, w kołpaku sobolim na głowie, wszedł do sypialni swych córek. Widok księcia w tem miejscu był nadzwyczajnem zjawiskiem. Jakkolwiek Bolesław kochał swe dzieci i był dla nich wylanym, przecież, obyczajem tamtego wieku, rzadko je widywał, zdając całą pieczołowitość około córek na matkę, a raz tylko w życiu, z powodu ciężkiej choroby Jadwigi, widziano go w tej części zamku, która była przeznaczoną dla niewiast. Już były zupełnie ubrane księżniczki, a ich ochmistrzyni kończyła trefić swe włosy przed zwierciadłem ze stali.

— Ach dla Boga, cóż się stało, młodościwy książę! — rzekła, porywając się w zmięszaniu ze stołka i zapomniawszy zupełnie, że jej świąteczna szata nie była spiętą pod szyją.

— Nic to, nie, dobra Eufrozyno — odpowiedział Bolesław — nie miejcie żadnej złej myśli, tak jak my jej mieć nie chcemy, i zostawcie nas samych z Jadwigą. Otóż i jej młodość księżna, nasza małżonka.

Jadwiga ucałowała ręce rodziców, którzy gdy zasiedli, Bolesław książę kaliski do stojącej przy sobie córki począł mówić w te słowa:

— Droga dziewczko nasza, Jadwigo! Przyśzliśmy ci powinszować rocznicy dnia tego, w którym Bóg litościwy pobłogosławił nasz związek przyszłą dla nas z ciebie i enót twoich pociechą. Gdy nam Opatrzność nie dozwoliła upragnionego z płci męskiej potomka; gdy księstwo nasze, zamki i włości, podług

umów rodzinnych, przejść mają w ręce Przemysława, poznańskiego księcia, a naszego ukochanego bratanka, tem tylko strapione serce i dogorywające lata krzepimy, że przy gładkości ciała, Bóg dobrotliwy pięknym cię umysłem i szlachetną duszą obdarzył. Wiesz i poznajesz już w tym wieku, jakich starań dołożyliśmy oboje, aby cię w bogobojności i w cnotach płci twojej przyzwoitych wychować. Mając taki wzór przed oczyma, jaki ci wystawia twa matka, a druga życia naszego połowa, snadno ci było postępować na drodze pierwiastkowej młodości, samem tylko kwiecieniem uśtanej. Lecz przyszedł czas, gdzie obok róż wonnych, napotkasz i ciernie. Ażeby cię te jak najmniej w życiu raziły; ażebyś znieść mogła cierpliwie i bogobojnie dolegliwe ich kolce, wraz głęboko w twą pamięć te krótkie przestrogi i rady, któremi cię, miasto drogich upominków, w dzień ten uroczysty obdarzyć pragniemy. Wstępujesz w rok wieku twego szesnasty. Dotąd znaliśmy cię powolną na wszystkie nasze skinienia, łagodną, litościwą, pobożną.

Odtąd nowy zawód pocznie się dla ciebie. Dziś jeszcze ujrzysz kilku książąt i rycerzy. kruszących kopie na cześć twoją i ubiegających się do młodej z rąk twoich nagrody. Jeśli usłyszysz jakie pochlebne słówko, jaki wyraz, który się do dnia nie obit o twoje ucho, niech to zbytecznie serca twego nie łechce. Uroda jest darem niebios. Cnota tylko i zastosowanie jej do wszelkich przygód żywota od nas samych zależy. Przyjdzie może nie za długo ta chwila, gdy z przeznaczenia płci twojej zostać możesz małżonką i matką. Wtedy się to rozwinie dla ciebie całe pasmo obowiązków i trudów, w którym ta tylko podobać może niewiasta, co wszystkie swe sprawy odnosi do Boga i co nieufna słabym swym siłom, szuka zawsze rady i pomocy w męskim umyśle i doświadczeniu małżonka. Pomnisz może tę chwilę, gdy nam przed ośmiu laty Bóg nadarzył owego pobożnego i sędziwego pielgrzyma i gdy, wracając z wędrówki do Rzymu i Ziemi Świętej, zamek ten nawiedził. Ujęci jego bogobojnością, doświadczeniem i światłem, chcieliśmy, aby z trudów długiej podróży w tych murach wypoczął. Nie przystał na to dla ślubów, jakie uczynił. Lecz gdy na odejściu w dalszą drogę prosiłmy go, aby dom nasz i dziatki pobłogosławić raczył, widząc cię roztropną, potulną bogobojną, wyrzekł jakby duchem proroczym: Ta dziewczeczka będzie kiedyś królową. Siostra twa, Elżbieta, jeszcze wtedy była w po-

wiciu, a Hanną później nas obdarzyła Opatrzność. Odszedł mąż święty i więcej do nas nie wrócił, chociaż jest słuch, że gdzieś w górach krakowskich pustelnicze życie prowadzi. Nie przypuszczamy tego, aby się godziło ludziom czytać w przyszłości, która tylko Bogu jednemu wiadoma. Przecież słowa tego letniego pielgrzyma zawsze tkwią w naszej pamięci. Któż wie, czyli Bóg przez usta jego nie zesłał dla nas wskazówki, za którą pójść powinniśmy w obraniu dla ciebie postanowienia. Z kolei losów naszej rodziny niechy to nadzwyczajnego nie było, Matka twoja jest córką królewską, a ród nasz od kilku wieków w znakomitych przodkach tylu królów i panujących książąt policza.

Wprawdzie kraj nasz, przez rozdział monarchii na drobne księstwa, królem się nie szczył, lecz wszystko jest w ręku Boga. On równie losy narodów, jak i przeznaczenia najlichszego człowieka w mocy swojej piastuje. My tylko żebrzymy o tę łaskę codziennie, aby nam Opatrzność dozwoliła jeszcze za dni naszych widzieć cię uczciwie postanowioną spokojną szczęśliwą.

Łza poniewolna puściła się z oczu poważnego i rozrzewnionego księcia.

Poruszona do gruntu duszy Jadwiga, u nóg ojcowskich wynurzała swą wdzięczność i uszanowanie dla przestroż zbawiennych, których była przedmiotem. Uściskała następnie kolana swej matki, która, pomimo całą spokojności umysłu, jaką we wszystkich zacho-

wywała przygodach, tym razem od łez wstrzymać się nie mogła.

Tymczasem roznoszono po zamku kaliskim dla goszczących i całego dworu ranne posiłki. Wszyscy sposobili się do wystąpienia chędogo i ozdobić na blizkie turnieje.

Konrad de Tierberg, spostrzegłszy Dytrycha starannie ubranego, a przytem widząc głęboki smutek na twarzy jego wryty:

— Cóż ci to, miły chłopcze — zapytał — czy cię wczorajsze łowy tak utrudziły, że dziś jak zdjęty z krzyża wyglądasz? Myle się, albo ta nieszpeta księżniczka jednym spojrzeniem srożej z tobą od owego wczorajszego odyńca poczęła?

— Nie chciej dworować, przewielebny panie — odpowiedział smutnym głosem Dytrych — z biednego i niedoświadczonego młodzieńca, którego jedynym życzeniem i celem jest pozyskanie sławy, pragnąłbym za waszem pozwoleniem stanąć dziś w szrankach z tymi polskimi rycerzami i książętami. Ale nie będąc dotąd pasowany na godność rycerską i czując, że mi zbywa na prawie i siłach...

— Więc moje domysły — przerwał komendor — nie są, jak widzę, płonnemi, ale nabierz odwagi i siły; chociaż już wzięteś na się znak krzyża, dotąd jeszcze nie wykonałeś ślubów zakonnych. Zacięci twoi rodzice, porucząc naszemu staraniu twój wiek niedoświadczonej i dalsze losy, zostawili nam wszystkie środki ku temu. Pozwalamy ci stanąć w szrankach na dzisiejszych turniejach. Równy co do rodu, a wyższy może wykształceniem od tych tam drobnych książątek, możesz za naszą pomocą dziś jeszcze dostąpić rycerskiego zaszczytu. Zdaj się w tej mierze na nas zupełnie. Wreszcie wszystko może pójść po myśli, jeśli tylko z czasu i okoliczności zρέcznie korzystać będziemy. Lecz oto dzwony kościelne wzywają nas znowu do modlitwy. Dla przykładu, który z powołaniem naszym innym winniśmy, spieszmy do świątyni, abyśmy tam ostatnimi nie byli.

Uprowadził Bolesław Pobożny wszystkich goszczących w swym zamku stawieniem się u podwojów kaliskiego kościoła, wzniesionego na cześć Pawła świętego przez Mieczysława Starego, jego naddziada, który tam zwłoki swoje złożyć rozkazał. Jolanta z córkami zaraz po Bolesławie przybyła. Jechali potem oddzielnie panowie i książęta, których dzień ten do Kalisza sprowadził. Pospieszył z innymi nieznanymi nasz rycerz. Wystąpiwszy dość świetnie na dzielnym rumaku, lecz zawsze ze spuszczoną przyłbicą, i wszedłszy



kościół św. Doroty w Grodzku.

do świątyni, wszystkich oczy zwrócił na siebie.

Nie był w istocie płochnym sąd o nim Suliśława starego. Pomimo małego wzrostu, postać jego miała w sobie coś ujmującego i szlachetnego, a Konrad de Tierberg, zmierzyszy go od stóp do głowy swym wzrokiem sokolim, przygryzł wargi ze zmartwienia, że dotąd nic o jego rodzie i zamiarach nie wiedział.

Ledwie się msza uroczysta skończyła, ledwie ucichły pobożne kapłanów pienia, już wszyscy z nieprzelicznym tłumem ludu na podwórze zamkowe spieszyli.

Za skrzydłem zamkowym kaliskiego zamku był plac obszerny, urządzone do rycerskich ćwiczeń i ujeżdżania rumaków. Dwa do niego prowadziły przystępy: jeden od miasta przez most powtórny, a drugi od dziedzińca, na którym stała kaplica, przez bramę sklepioną. Za tym ostatnim postawiono trzy namioty dla wyzywających rycerzy; przez pierwszy czas zbliżać się mieli ku szrankom ci wszyscy, którzy walczyć z nimi pragnęli. Po lewej stronie placu, na wyniesieniu trzech stopni, ustawiono trzy stołki kobiercami pokryte dla sędziów i rozjemców turniejów, którymi na ten dzień wybrani zostali: Bolesław, Książę kaliski, z władzą zatrzymania walki, gdyby ta przeszła igrzysk obręby. Konrad de Tierberg, komendor malborski, i Przedpełko, wojewoda poznański. Przed nimi złożone zostały na stole, szkarłatnem suknem okrytym, przeznaczone dla zwycięzców nagrody.

W małej odległości od tego miejsca wznosił się krząganek z drzewa: na nim księżna kaliska z córkami i przedniejszymi paniami miejsce zajęła. Lud ciekawy, nie mogąc się pomieścić na przeznaczonym dla siebie placu, dachy krząganku i przyległych gmachów nappełnił. Od strony miasta silne szranki z dębowego drzewa plac zapasów zamknęły.

Dwoje wrot prowadziło tam miało ochotczych do walki rycerzy. Przy każdym stało po dwóch woźnych, mających blachy srebrne na piersiach z herbami kaliskiego księcia. Marszałkowie turniejów stali przy szrankach między wrotami, z białymi włóczniami w ręku, bacznie przestrzegając porządku.

Gdy już widzowie i rozjemcy miejsca swoje zajęli, ogłoszono cel turniejów, przepisy i imiona dwóch wyzywających rycerzy. Pierwszym był Konrad książę mazowiecki, drugim Mikołaj Zaręba, zacny i w sprawach rycerskich dobrze ćwiczony młodzieniec. Za trzeciego chciał się podać Bolesław, książę ma-



Zybeta azyatycka.

zowiecki. Lecz gdy Bolesław kaliski przystać na to nie mógł, ażeby między trzema wyzywającymi dwóch znajdowało się braci, wtedy Konrad de Tierberg odezwał się w te słowa:

— Miłościwy książę! Giermek nasz Dytrych, hrabia z Oldemburga, młodzieniec z zacnej i w całych Niemczech wstawionej rodziny, gotów byłby stanąć w rzędzie wyzywających, gdyby był już pasowanym na dostojność rycerza, na co od dawna zasłużył. Jeśli więc dozwolicie raczyć, abym przed rozpoczęciem turniejów dopełnić mógł tego świętego dla nas obrzędu...

— Ja sam — odpowiedział książę kaliski — rzecz tę biorę na siebie i jeśli się nikt z przytomnych nie sprzeciwi, życzeń szlachetnego młodzieńca, jako gospodarz, rycerz i panujący książę dopełnię.

Skinął Bolesław na marszałków i woźnych, a gdy ci całe zgromadzenie do cichości przywiedli, jeden z woźnych, odebrawszy stósowne rozkazy, donośnym głosem zawołał:

„Dytrych hrabia na Oldemburgu, z krwi zacnej młodzieniec, zapisany w liczbę przystępujących do sławnego zakonu braci żołnierzy w Jeruzalem, pragnie być pasowanym na rycerza przez sławnego i potężnego Bolesława,

syna Władysława wielkopolskiego, księcia pana i dziedzica na Kaliszu i Gnieźnie. Ktokolwiek ma jaki zarzut przeciw jego czci i postępkom, niechaj tę rękawicę podniesie“.

To mówiąc, cisnął na środek placu zdjętą rękawicę z lewej ręki Dytrycha.

Gdy za trzykrotnem powtórzeniem tych wyrazów, nikt się z miejsca swego nie ruszał, zawołał Bolesław kaliski:

— Przystąp do tronu naszego, zacy młodzieńcze, abyśmy spełnili na tobie to, czego wymagają zwyczaje rycerskie i prawa.

Wtedy Dytrych de Oldenburg, prowadzony przez Henryka lignickiego i Ziemomysłą kujawskiego księcia, jako ojców i nauczycieli pierwszych kroków rycerstwa, zbliżył się do Bolesława z odkrytą głową, bez ostróg, rękawic i miecza i ukląkł na prawe kolano.

— Dytrychu de Oldenburg! w imieniu całego chrześcijańskiego rycerstwa — rzekł książę, dotykając po trzykroć nagim orężem ramienia młodzieńca — pasuję cię na godność rycerza. Przyjmij ten łańcuch i te złote ostrogi, które dostojność twoją od innych odznaczać będą, a które masz bez skazy zanieść do grobu. Przypasz ten oręż do twego boku i pomnij, że go jedynie dobyć możesz na obronę świętej wiary naszej, uciśnionej niewinności i czci twojej rycerskiej. Przywdziej tę rękawicę, a ile ci razy rzucić ją przed oblicze innego rycerza wypadnie, poradź się wprzód dobrze serca i sumienia twojego, ażebyś jednym krokiem płochości lub fałszywie rozjątrzonej dumy nie zmazał wszystkich twych zasług, położonych w rycerstwie. Lecz ilekroć rzuci kto takową przed ciebie, podnieś ją bez trwogi i uczyn zadość obowiązkom prawego rycerza. Przysięgasz-li być wiernym tym świętym prawdom.

— Przysięgam — odpowiedział wzruszonym głosem młodzieńiec, a powstawszy z miejsca swojego, oddał głęboki pokłon księciu i całemu rycerstwu, poczem przez ojców tego obrzędu uściskany został. Podano mu hełm, tarczę i kopię, a gdy następnie dosiadł przywiedzionego za szranki rumaka, objechał po trzykroć przy odgłosie trąb i kottów całe zgromadzenie, zdziwiony zręcznością i wdziękiem, które mu w toczeniu koniem towarzyszyły, i wjechał do jednego z namiotów, przeznaczonych dla wyzywających rycerzy. Po krótkiej chwili wszyscy trzej uzbrojeni od stóp do głowy przed namiotami swymi na placu turniejów stanęli.

Mnóstwo rycerzy, których imiona woźni ogłaszali powszechności (publiczności) wjeź-

dzało koleją za szranki i przez dotknięcie drzewcem od kopii tarczy jednego z wyzywających, powoływali ich do okazania swej zręczności lub siły. Wiele czynów rzadkiej odwagi i biegłości w sztuce rycerskiej odznaczały od innych huczne widzów oklaski, trąb i kottów odgłosy. Lecz od godziny przeszło, jak się rozpoczęły turnieje, nikt nie był tak szczęśliwym lub zręcznym, aby którego z wyzywających rycerzy pokonał. Ziemomysł, książę kujawski, zaledwie dotknął tarczy Zaręby, i na plac z nim wyjechał, w oka mgnieniu zsadzony z konia, przyznał przeciwnikowi swojemu zwycięstwo. Nie większą miał trudność Konrad Mazowiecki w pokonaniu Henryka Tłustego, który koniecznie chciał w dniu tym wstawić się jakim rycerskim zaszczytem. Zajęty jeszcze myślami dostąpienia ręki pięknej Jadwigi, wszystkiego dołożył starania do wydania się zwinnym i wysmukłym, pomimo przyrodzoną otyłość, z którą się rzadko zręczność kojarzy. Gdy runął z wyniosłego rumaka, wszyscy przytomni, prócz ochmistrzyni księżniczek, u której był w widocznym i niepośledniem poważaniu, ledwie od śmiechu powściągnąć się zdołali.

Najzaciętszą była walka Dytrycha de Oldenburg z Bolesławem, mazowieckim księciem. Za pierwszym natarciem oba ujrzeni potrzaskane swe kopie na drobne kawałki. Cofnęli się zręcznie obadwa i chcieli się porwać do szabel. Lecz gdy ten rodzaj walki więcej przedstawiał niebezpieczeństwa i gdy Bolesław wyzwał jedynie Dytrycha do spotkania na lekko, dotykając się tarczy jego drzewcem, nie zaś żelazcem, rozbroili ich marszałkowie turniejów. Podano im nowe kopie. Ale zaledwie przypuścili do siebie w całym pędzie konie, pękły znowu obiedwie, nie mogąc wytrzymać natarczywości ciosu i silnego zbroi odporu. Wszelako ta Dytrychowi nad Bolesławem została przewaga, że gdy drugiego kopia skruszyła się we środku, pierwszego przy samym żelazcu utamaną została. Upędział się długo Dytrych ze swym przeciwnikiem, broniącym się nadzwyczaj zręcznie resztą utamanego drzewca, i gdy już prawie o zupełnem zwycięztwie rozpaczał, tak silny cios wymierzył w lewy bok znużonego przeciwnika, że ten, ruszony z siedzenia, lubo się utrzymał na koniu, jednak do strzemion trafić nie zdołał.

— Dość na tem! — zawołali marszałkowie i Dytrychowi przysadzili zwycięstwo.

Po krótkim odpoczynku, przyznanym dla rycerzy i koni, stali wyzywający nieporusze-

nie przy swych namiotach i woźni po dwakroć wzywali napróżno ochoczych do walki rycerzy. Już się szmer głuchy po wszystkich miejscach rozlegał; już się pytano nawzajem: nikt że to z Polaków nie będzie dość śmiałym, aby się potykał z tym młodym niemieczykiem i wydarł mu zwycięstwa zaszczyty? gdy nieznajomy nasz rycerz, który dotąd spokojnie na wszystko poglądał, dosiadłszy swego rumaka i porwawszy od giermka kopię i tarczę, zjawił się nagle przy wrotach prowadzących do szranki.

— Kto jesteś i po co tu przybywasz? — zawołał jeden z woźnych. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Kościół św. Doroty w Grodźcu.

Tuż nad granicą pruskiego Śląska, o trzy wiorsty za Będzinem, w piotrkowskiej gubernii, w malowniczej okolicy, okolonej pagórkami, rozłożyła się wieś kościelna Grodziec, dawniej do dycezyi krakowskiej, obecnie do kieleckiej należąca. Wieś ta, według podania miejscowego ludu, sięga początkiem swym bardzo odległych czasów.

W zamierzonych stuleciach obok tego siola, na dwóch wyniosłych pagórkach, zwanych górami „Kijowa“ i „Dorota“, nieopodal od siebie rozłożonych, wznosiły się zamki, grodami mianowane, gdzie dwóch książąt z drużyną swą i wojskiem zamieszkiwali. Ci władcy, żyjąc w ustawicznej z sobą rozterce, wiedli krwawe bójkę i raz książę z „Kijowy“ podstępem, w nocnej porze, naszedł zbrojnie zamek sąsiada swego na „Dorocie“; załogę w nim wyciął, zamkowych jednak skarbów zdobyć nie mógł, bo je książęca służba ukryła w głębokich lochach tej góry.

Gwarzy lud, że w pieczarach „Doroty“ snem nieprzespanem śpią rycerze, zakuci w stalowe zbroje, z koniami w rynsztunkach, wedle żłobów, w pogotowiu na wyprawę stojących. Przed półwiekiem wstecz, włościanie miejscowi, łamiąc na tej górze kamienie, znajdowali tu szczątki starego żelaza i przedmioty, podobne do zbroi, a pastuszek u stoku tej góry pasący trzodę, razu jednego dostał się z wielkim mozołem w podziemia tej góry, gdzie znalazł wiele starożytnych pieniędzy.

Szczyt w mowie będącego pagórka, obrosłego świerczyną, jedliną i modrzewiem, uwieńczony kościołem murowanym, z wysoką wieżą, który na kilka mil w okolicy zewnętrzną swą

szatę przedstawia osadom i wioskom z tej strony powiatu będzińskiego, a z tamtej sąsiedniego Śląska, gdzie widać, w dzień jasny, słoneczny, wieże świątyń zakordonowych, niby palce, wskazujące w niebo i przypominające ludziom o ich tam ostatecznej wędrówce. Kościół św. Doroty według zapisek, będących w archiwum plebańskim, przy drugim w Grodźcu kościele parafialnym wzniesiony został kosztem miejscowego plebana, ks. Wojciecha Lipnickiego 1633 r., a 1638 r. przez biskupa sufragana, Tomasza Oborskiego konsekrowany pod wezwaniem św. Doroty.

Parafia Grodziec ma dwa kościoły: farny 1720 r. przez ks. Wojciecha Ciołkiewicza, dziekana bytomskiego, proboszcza w Będzinie i Grodźcu wystawiony i filialny św. Doroty.

W miejscu, gdzie teraz znajduje się od dwustu kilkudziesięciu lat kościół murowany św. Doroty, na tejże legendowej górze, w zamierzonych wiekach przeszłości stała niegdyś modrzewiowa kaplica pod wezwaniem tejże świętej patronki, zbudowana według opowiadań ludu cudownym przypadkiem.

Bardzo były to dawne czasy! wiele stuleci z różnorodnego rodzaju dobrymi i występny ludźmi przeszło do wieczności, jak jakiś bogaty pan z dalekich stron wraz z córką swą, imieniem Dorotą, jechał koło Grodźca. Zachwycona Dorota pięknnością góry, u stóp której wieńcem rozłożyły się słomiane chaty włościańskie, chciała wejść na sam szczyt góry, lecz ojciec jej, któremu spieszyło się w drogę, nie pozwolił. Kiedy zaś pan ten z córką swą powrócili do domu, Dorota zachorowała obłożnie. Próżne były wysiłki z odległych stron sprowadzanych lekarzy, coraz bardziej nikły siły żywotne u Doroty, a śmierć w groźnym, przerażającym widmie stawała jej przed oczyma!... wszyscy w domu: rodzice i służba oplakiwali już, przedwcześnie, w kwiecie lat nastąpić mającą, stratę ukochanej dziewczyny, w tem dobroczynny sen spłynął na chorą. We śnie objawia się jej święta patronka, Dorota i w imieniu Boga Wszechmogącego pokrzepia, że chora zdrowie odzyska, byleby ojciec na szczyt góry, której w podróży koło Grodźca pięknnością zachwyciła się, wznosił kaplicę. Po przebudzeniu się, Dorota sen opowiada rodzicom swoim, a ci niebawem życzenie córki swej spełnili.

Kościół św. Doroty, którego wizerunek podajemy, lud miejscowy i okoliczny otacza czcią rzewną; źródło, jakie wytryska od strony Będzina u stoku tej góry, jest opromienione w wyobraźni mieszkańców, jakąś cudo-

